

SCENA



FORUM

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

WIECZORY  
POETYCKIE  
STAREGO  
TEATRU

JAN KOCHANOWSKI

AKTORZY:

GRAŻYNA LASZCZYK, DOROTA POMYKAŁA,  
JAN KORWIN-KOCHANOWSKI, SZYMON PAWLICKI

UKŁAD TEKSTU, REŻYSERIA, SCENOGRAFIA:

Jan Korwin-Kochanowski

OPRACOWANIE MUZYCZNE:

Antoni Pilch

MUZYKA

Zbigniew Kowalski

*Na lutni renesansowej i flecie prostym gra Antoni Pilch*

---

Z-ca Dyrektora: S. STANISŁAWSKI \* Kier. Literacki: J. BŁOŃSKI

---

Inspicjent	Aleksandra Berwid
Sufler	Danuta Prlusek
Kostiumy wykonano pod kierunkiem:	
— prac. krawiecka damska	Maria Zuska
— prac. krawiecka męska	Józef Kania, Zdzisław Szewczyk
Dekoracje:	
— pracownia stolarska	Wiesław Wróbel
— pracownia ślusarska	Edward Mogiła
— pracownia malarska	Jan Śliwiński
— pracownia perukarsko-fryzjerska	Tadeusz Domiczek
Gł. elektryk	Leszek Malik
Akustycy	Andrzej Kaczmarczyk, Teofil Robak
Brygadier sceny	Bronisław Nawrot
Organizator Pracy Artystycznej	Leszek Baranowski



!!! PREMIERA W STARYM TEATRZE - SCENA FORUM

W DNIU 15 GRUDNIA 1979 ROKU !!!



# POEZJA i TEATR

JAN PAWEŁ GAWLIK

Spektaklem poświęconym Janowi Kochanowskiemu scena „Forum“ inauguruje cykl „Wieczorów poetyckich Starego Teatru“. Dlaczego Kochanowski i skąd te widowiska budowane z czystej poezji, z wierszy i poematów, gdy tyle oryginalnych utworów dramatycznych, pisanych przez poetów najwyższej próby, czeka daremnie na swoją kolej i niezbędną dla ich prezentacji — ciekawość Teatru? Stąd, że poezja jako naturalny w każdej epoce składnik i atrybut sceny staje się dziś wartością coraz rzadszą a przez to bardziej poszukiwaną. Stąd, że nie przestaje być syntezą literatury zawsze najbardziej wrażliwą na treść i styl epoki. Stąd wreszcie, że jako składnik i atrybut sceny w teatrze, ma i mieć powinna swój naturalny azyl.

Skąd jednak defetyzm tej argumentacji, gdy poetów nam nie brakuje a popularne wydania klasyków i współczesnych miewają nakłady istotnie imponujące? Z przekonania — i to jest właśnie główne źródło „Wieczorów“ — że poezja coraz zasobniejsza w edycje i szanse prezentacji, równocześnie coraz bardziej oddala się od świadomości i duchowego stanu posiadania naszej współczesności. Zwiększają się szanse debiutów, rosą nakłady, a równocześnie programy szkolne coraz bardziej oddalają nas od źródeł i w skrajnej racjonalizacji życia, wśród zainteresowań i nawyków kształtowanych przez żywiołowy rozwój cywilizacji — poezja staje się reliktem nieco innej, bo duchowej kultury. Staje się zajęciem dla hobbystów, przedmiotem zainteresowania i zamilowania garstki koneserów przechodząc coraz dotkliwiej w skrót, w symbol, w czystą niekiedy nazwę. Coraz częściej znamy ją tylko z widzenia: z nazwisk i tytułów potrzebnych jeszcze jako dowód wykształcenia ale nie wymaganych już, przynajmniej formalnie, ze swoich istotnych klimatów i znaczeń. Tkwi w tym niebezpieczeństwo zubożenia naszej świadomości i kultury duchowej. Niebezpieczeństwo zapomnienia całych obszarów wrażliwości i świadomości narodowej kształtowanych w przeszłości przez największych, a będących dziś żywym świadectwem urody i siły naszej literatury. Niebezpieczeństwu temu każda scena powinna się przeciwstawiać. Powinna zabiegać o żywotność poezji, mimo że ta, coraz bardziej elitarna w „swojej“ „czystej“ postaci, przemycana bywa w piosenkarstwie, pojawia się również w quizach i programach popularnych udających, że jej związki z kulturą masową są liczniejsze niż to wynika z naszej pesymistycznej — przynajmy samokrytycznie — motywacji. Jakkolwiek jest — poezja nie przestaje być istotną potrzebą duchową współczesnego człowieka. A im jej mniej, im o nią trudniej, niechby w najbardziej subiektywnych odczuciach i możliwościach, wśród kłopotów i gonitwy codzienności — tym bardziej należy ją szanować. Tym rozsądniej dzielić. Stąd właśnie nasza inicjatywa i skierowane do Państwa zaproszenie. Przychodźcie. Uczestniczcie. Sluchajcie razem z nami. Nie będą to przedstawienia. Nie będą nawet odkrycia i cymelia poetyckie. Będzie natomiast to, co jest — co być powinno — podstawowym kanonem polskiej poezji. Wiersze znane. Treści popularne. Te, które żyją w naszej świadomości lub podświadomości. Te, które „z mlekiem matki“.

A kim cykl taki inaugurować jeśli nie Kochanowskim? Jego sztuka nie traci urody i blasku. Jak zawsze — pozostaje żywa i porywająca.

Narodziny polskiej poezji Jana Kochanowskiego przesłania mgła, której dotąd nie rozwiali historycy literatury. Czy rozwiją kiedykolwiek? Jest w tym, obok braku dokumentów źródłowych, po trosze coś z niepodobieństwa odnalezienia początku każdej rzeczy i sprawy ludzkiej. Usiłujemy dotrzeć do źródła, które tak wspaniale wytrysło, szukamy różnych dróg do niego, sprawdzamy daty utworów, staramy się domyślić, który kiedy został napisany, próbujemy przy pomocy analizy językowo-semantycznej ustalić ich kolejność — i stajemy w końcu wobec trudności nie do pokonania... Początek poezji Kochanowskiego gubi się nam we mgle, podobnie jak początek naszego własnego życia, jak jego wczesne dzieciństwo. Kiedy mówimy: początek poezji Kochanowskiego, myślimy równocześnie początek poezji polskiej. Jest to w pewnym stopniu słuszne, mimo że do pierwszej jej zorzy cofnąć się musimy jeszcze o kilka wieków wstecz. A nawet okaże się, że jeszcze wcześniej były źródła poezji naszej, po których brzmieniu zostało tu i tam przypadkiem ocalone nikłe echo. Jeśli chodzi o Jana Kochanowskiego, sprawa o tyle jest złożona, że powszechnie uważa się łacińską poezję, głównie elegie padewskie, za początek jego poezji. Badacze przypuszczają wprawdzie, że już w Padwie zaczął pisać wiersze polskie, ale nie umieją nam wskazać, które to właśnie ze znanych wierszy Kochanowskiego tam powstały, a które na dworze Firleja czy na dworze wawelskim.

Wiersze zaczynają pisać ludzie na ogół we wczesnych latach, i nie ma powodu sądzić, że Kochanowski jako student Akademii Krakowskiej nie próbował pióra. Wiadomo, że zacy pisali wiersze, i to nie tylko łacińskie, chyba częściej polskie, nie tylko dlatego, że nie zawsze opanowali już tak dobrze łacinę, by móc w niej swobodnie się wysławiać, ale także dlatego, by te, do których wiersze były zwrócone, mieszczki krakowskie, szlachcianki nieuczzone lub zgola dziewczęta z gminu mogły je rozumieć, ocenić i nagrodzić. To coś, że się prawie nic z tego nie zachowało. Dwa lub trzy takie listy wierszowane, przypadkiem ocalałe, świadczą o tym, że źródła poezji były żywą, serdeczną treścią, że zanim jeszcze syn Piotra Kochanowskiego i Anny z Białaczowskich, urodzony w Sycynie, w ziemi radomskiej w roku 1530, przybył do Krakowa, poezja żyła w tym już wtedy starożytnym mieście. (...)

## DO GÓR i LASÓW

JAN KOCHANOWSKI

Wysokie góry i odziane lasy!

Jako rad na was patrzę, a swe czasy

Młodsze wspominam, które tu zostały,

Kiedy na statek człowiek mało dbały.

Gdziem potym nie był? Czegom nie skosztował?

Jażem przez morze głębokie żeglował,

Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,

Jażem nawiedził Sybilline lochy.

Dziś żak spokojny, jutro przypasany

Do miecza rycerz; dziś między dworzany  
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy

Książdz w kapitule, (...)

Taki był Proteus, mieniać się to w smoka.

To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.

Dalej co będzie? Srebrne w głowie nici,

A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

Jak na filmie zwolnionym ruchu nóg końskich dają tylko schemat biegu, podczas gdy malarz oddaje samo tego biegu wrażenie, podobniejsze do prawdy niż schemat, tak chcemy, naśladować ruch ręki artysty, oddać w skrócie bieg wydarzeń życia poety, wierząc, że ocalimy prawdę. Jest to możliwe, gdyż mimo ogromnych różnic między nami a ludźmi przeszłości, istnieje porozumienie. Że tak jest, wystarczy przeczytać jakąś kronikę tamtego czasu albo poezję, która mówi o rzeczach ludzkich w kategoriach wolnych od przeladowania konwencjami obowiązującymi w tamtym wieku. Gdyby nie ten fakt, nasze zainteresowanie dla czasu i sztuki Kochanowskiego miałoby charakter wyłącznie naukowy, filologiczny, pozbawiony tych znamion osobistego zaangażowania, których nie tylko nie wstydzimy się, lecz przeciwnie, uważamy je za jeden z najważniejszych powodów spośród skłaniających nas do podjęcia tej podróży w czasie, gdzie czeka nas tyle niespodziewanych przygód, tyle spotkań, wymagających siły wyobraźni i pogotowia serca. Trudność jest także w tym, że nasz poeta nie był bynajmniej z jednolitej gliny ulepiony, ale że na kształt jego złożyły się materiały z różnych epok i różnej wartości. Przez serce jego biegnie niejedna rysa. Sprzeczności ówczesnego życia były zarazem jego sprzecznościami, niósł je przez długi czas lekko, by kilka razy w ciągu żywota poczuć boleśnie tę swoją niejednorodność, by wahać się, zmieniać decyzje. Tak było, gdy rozmyślał nad wyborem drogi we wczesnych latach, i później, gdy pierwsze srebrne nici pokazywały się we włosach, tak było, gdy postanowił zerwać ostatecznie ze służbą dworską, i tak wreszcie w roku wielkiego cierpienia. Niejeden wiersz mówi nam o tym (...)

Fraszka „Do gór i lasów“ świadczy o stałym wahaniu. Powróciwszy do kraju widocznie odwiedził na nowo miejsca swego dzieciństwa i wczesnej młodości, zmienione, mniejsze i uboższe, niż się mu dotąd wydawały, i może w podróży widząc w dali Góry Świętokrzyskie, wydumał ten wiersz, który między fraszki włożył, by tym zadokumentować wahanie swoje, niepewność i zmienność proteuszową.

MIECZYSLAW JASTRUN  
„POETA I DWORZANIN“  
(fragmenty)